

Disco

26 maja 2009

Z. to mała wioska licząca około 140 mieszkańców. Spokojne miejsce. Kilkanaście gospodarstw, leniwie przepływająca rzeka, kobiety w oknach, mężczyźni uprawiający rolę, część osób na rencie, większość na zasiłku. Wieś jak każda inna w tym regionie. Poza jednym szczegółem, który daje o sobie znać w sobotnie noce. Dyskoteka, położona w samym centrum. Odżywa każdego szóstego dnia tygodnia, poza postem i adwentem. Tego dnia kończy się idylla przykładowej społeczności wiejskiej, której życie podporządkowane jest pogodzie i świętom kościelnym. W sobotę, wraz z mieszkańcami, spać idzie ciężko wypracowana przez cały tydzień moralność i prawość. Bóg niech też zamknie oczy. Niedziela to Jego dzień. Z sobót lepiej niech nie rozlicza.

Kasia ma 18 lat. Mieszka w Z. w jednym pokoju dzielonym z rodzicami i trójką rodzeństwa. Nie uczy się i nie pracuje, ale teraz jest dorosła i jak twierdzi może wszystko. Wszystko oznacza dla niej regularne uczęszczanie na dyskotekę. Wcześniej rodzice nie puszczali. Bardziej ze strachu przed opinią sąsiadów niż ze szczerzej obawy o nią samą, ale to już osobna kwestia. Kasia jest szczęściarą. Mieszka tuż obok dyskoteki. Wszyscy jej zazdroszczą. Jest wysoką i szczupłą dziewczyną. Kiedyś szatynka, teraz jej włosy są czarne jak węgiel. Tak jest dorosłej. Ładna, chociaż jej uzębienie wymagałoby zdecydowanej interwencji. Ale z tym jest dużo więcej „zachodu”. Ma za to duży zapas pudru, którego nie oszczędza na żadną okoliczność. I komórkę. To wystarczy. Dzięki telefonowi, z którym nie rozstaje się na krok, wie kto wpadnie na dysko. A przynajmniej mówi, że wpadnie. Dzięki temu, że nie ma żadnych obowiązków w ciągu tygodnia, może się dobrze przygotować na imprezę. To jej daje dużą przewagę.

Dyskoteka nazywa się „0.” i nie należy do największych klubów w okolicy. Raczej mała imprezowania, która w ciągu tygodnia

pełni rolę baru, do którego rzadko ktoś wpada. Na co dzień to spokojne, a nawet senne miejsce. W sobotę tętni życiem. W sobotę jest impreza.

Co tydzień realizowany jest taki sam schemat. Pierwszy przyjeżdża DJ. Młodzieniaszek i amator. Bardzo pewny siebie. Chodzi do pobliskiego technikum elektrycznego i w związku z tym umie naprawić kolumny. Takie referencje wystarczyły, aby zostać tzw. rezydentem, a przy okazji bożyszcem wiernej gawiedzi. Przywozi swoich znajomych. Chociaż sam pochodzi ze wsi, mówi, że nie będzie zadawać się z wieśniakami. Musi trzymać poziom.

Impreza rozkręca się ok. 22. Najpierw schodzi się młodzież z okolicy. Chociaż niektórzy przemierzają na piechotę nawet 10km. Zima – nie zima, zawsze dotrą. Wśród nich jest Basia. Przychodzi wraz z braćmi w każdą sobotę, z oddalonego o parę kilometrów S. – wsi zamieszkiwanej przez tzw. homo pegeerus, którym życie skończyło się gdzieś 20 lat temu. Bieda aż piszczy.

Ale Basia nie odstaje od reszty. Wręcz przeciwnie. Krótka spódniczka, świecąca bluzeczka. Kolczyk w pępku, nosie, po kilka w uszach. Czarne włosy. Tylko piegi zdradzają, tak skrzętnie ukrywaną pod maską „ostrej laski” 16-letnią dziewczynkę. Basia jest pyskata i wulgarna, chociaż raczej oszczędna w kontaktach. Nie potrafi rozmawiać dłużej niż kilka minut. Po chwili rozmowy wybucha spazmatycznym śmiechem i ucieka. Podobnie jak jej brat, który nieraz „oberwał” z powodu swojej nadpobudliwości. Chociaż on akurat ma potwierdzoną chorobę psychiczną. U Basi się ją tylko podejrzewa.

Po „miejscowych” nadciągają „dojezdni”. Przyjeżdżają różnymi samochodami. Jednak największą popularnością i szacunkiem cieszy się tylko jedna marka. Golf trójka. Z diodami podczepionymi gdzie się tylko da, wielką, ryczącą rurą wydechową i pieskiem z kiwającą głową za tylną szybą, który w tym zestawieniu dziwnie nie wydaje się być obciachowy. Szczyt

marzeń. Każdy transport dowozi kilka panienek i ich facetów. Wszyscy tacy sami. Białe elementy w różnych częściach garderoby podkreślają starannie wypielęgnowaną opaleniznę. Jak nie ta z zaciekami na szyi, to wyhodowana w solarium – opalenizna jest zawsze. Jak przyjadą, zwykle nie są już trzeźwi. Robiona, przeważnie w domach albo samochodach „zaprawa” ma dodać, niezbędnego już na samym wejściu animuszu. Dzięki temu wchodzi na luzie. Jak do siebie.

Muzyka, zbyt głośna na tak małą salę, wprawia wszystkich w taneczny trans. Pojawia się Kasia. Wraz z Basią mają najlepsze miejscowy. Przy barze. Tu najłatwiej złapać naiwnego, który postawi piwo, a przy „dobrych wiatrach” drinka. Dziś miały szczęście. Miejscowi chłopacy przyjechali z saksów. Dziewczyny pomogą im dobrze zainwestować ciężko zarobione pieniądze. Oni wiedzą, że inwestycja szybko się zwróci. Dziewczyny potrafią się odwdziżyć. Ale to już po imprezie.

Po około dwóch godzinach, dzięki odpowiedniej dawce alkoholu, wszystkim puszczają hamulce. Jednym objawia się to w bezceremonialnym zawieraniu nowych kontaktów. Płciowych także. Pozostali swoją aktywność przenoszą na wszczynanie awantur. Alkohol poza działaniem usypiającym, potrafi działać też niezwykle pobudzająco. Szczególnie w połączeniu z innymi środkami psychoaktywnymi. Tym razem dostał Kuba.

Kuba to przysłowiowy chłopak do bicia, któremu dostaje się, kiedy nie ma lepszej ofiary. Ma ok.30 lat i jest byłym pensjonariuszem domu dla niepełnosprawnych psychicznie. Przychodzi co tydzień i bezinteresownie pomaga kelnerkom w sprzątaniu. W wyciągniętym swetrze i zdartych butach znacznie odróżnia się od reszty klienteli. Właściciele to dobrzy ludzie i pozwalają mu wchodzić, czym robią mu chyba jeszcze większą krzywdę. Obiekt drwin potrafi nieźle sprowokować. Tym razem też dostał. Za nic. Nikt nie stanął w jego obronie, a bramkarzy nie ma. Za mały lokal. Teraz wraca z zakrwawionym nosem do domu. Na piechotę. Nikt przecież nie przyzna się, że mu go żal i nie podwiezie. Chociaż po bójce jakoś

niespecjalnie było wszystkim do śmiechu.

Poza bijatykami z Kubą, najczęstszą przyczyną awantur, według właścicielki, są konflikty rodzinne. W różnych zestawieniach. Brat z siostrą. Matka z córką. Małżeństwa. Tym razem było właśnie małżeństwo. Korpułentna pani, z mocno tlenionymi włosami wybrała się na dyskotekę bez męża. Ten jednak postanowił ją odszukać. I znalazł. Pijaną. Bójka przeniosła się na zewnątrz. A potem na ulicę. Jednak w tym przypadku doszło do interwencji i rozdzielili waleczną parę. Troskliwy małżonek wepchnął kobietę do samochodu i odjechali. Finał odbędzie się już bez publiczności.

Jak nie ma kogo bić, robi się nudno. DJ nieporadnie próbuje rozbawić towarzystwo. Bezskutecznie. Teraz wszystko będzie gorsze od bijatyk. Został bilard, okupowany jednak przez bardziej nieporadnych towarzysko. Nie umieją „wyrwać panienek” to przynajmniej pobawią się kijami. Podpatrzą jak robią to profesjonaliści i spróbują następnym razem. Teoria przyda się, jak w końcu przyjdzie skonfrontować ją z praktyką. Albo jak będzie więcej pieniędzy na alkohol.

Dochodzi czwarta. DJ zapowiada ostatnie piosenki. Te należą do „zakochanych”. Zakochanymi nazywa się zarówno stałe pary, jak i osoby, które poznały się kilka godzin wcześniej, ale zachowują się jak ci pierwsi. Do drugiej kategorii natomiast zalicza się tym razem Basia i Kasia. Czułości okazywane swoim „sponsorom” na środku parkietu wyglądają bardzo przekonująco. Jakby naprawdę się kochali.

„To już jest koniec”. Piosenka, jak gong kończy zabawę. Wszyscy wychodzą bez marudzenia. Wiedzą, że prośby o kolejne kawałki są systematycznie ignorowane. Dziewczyny, wraz z kolegami zbierają się do wyjścia. Kasia wróci do domu za dwie godziny. Musi jeszcze zapłacić.

O piątej, po imprezie nie ma ani śladu. Na podłodze zostają niedopałki papierosów, zerwane kolczyki i łańcuszki. Ostatni

świadkowie zabawy. Zostają od razu zmiecione. Lepiej, żeby nikt nie pamiętał...

Na niedzielnej sumie spotykają się wszyscy. Basia, Kasia, Kuba i małżeństwo. Siadają jak pozostali w swoich ławkach. Odświeżenie ubrani, niczym nie odróżniają się od reszty. Na znak pokoju sprytnie omijają się wzrokiem. Dziś już się nie znają. Spotkanie za tydzień. W „0” spokojnie podadzą sobie ręce.

Autor: astratka

Materiał nadesłany do „Wolnych Mediów”